

Zbrodnia w kościele św. Józefa w Gdańsku



Kości ofiar spalonych w kościele św. Józefa w Gdańsku przez Sowietów, ok. 2006 r., (ze zbiorów Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Gdańsku)

Żołnierze Armii Czerwonej przebywający w zdobytym Gdańsku byli sprawcami wielu tragedii. Jedną z największych stanowił pożar kościoła św. Józefa, w wyniku którego zginęło co najmniej kilkadziesiąt osób. Przebieg wypadków znany z opublikowanej po latach relacji naocznego świadka, radcy konsystorskiego kościoła, ks. Georga Kleina.

Kiedy już wiadomo było, że dojdzie do szturmu Sowietów na miasto, duchowni namawiali parafian (wśród nich 9-letniego Polaka Jana Małgorzewicza), by dla ochrony przed okrucieństwem maruderów skorych do gwałtów i zabójstw skorzystali z azylu kościelnego. Wierni posłuchali.

Kiedy ogień trawi niewinnych

Ksiądz Klein wspominał, że chcąc uniknąć najgorszego, przestraszone kobiety, dzieci i starcy schronili się w świątyni i na plebanii, której piwnicę potraktowano jako schron. Tam też wraz z księdzem i niektórymi mężczyznami spędzili noc z niedzieli na poniedziałek 26 marca. Kiedy rano wyszli na górę, napotkali czerwoarmistów. Zabrano im zegarki, a plebanię i kościół złupiono. Jeden z maruderów zgwałcił 18-letnią dziewczynę.

Następnie ludzi zapędzono na plebanię i do kościoła, opornym grożąc pepeszami. Po chwili nadjechał samochód naładowany beczkami z benzyną: jedną wtocono do kościoła, a drugą na plebanię. Kobieta, która wybiegła ze świątyni, została zastrzelona. Pijany żołnierz wszedł do kościoła i go podpalił. Świątynię objęły wysokie płomienie, rozległy się ludzkie krzyki i płacz. Podpalacz wyszedł i zamknął drzwi kościoła.

Tymczasem proboszcz ks. Klemens Fedtke, obserwując przebieg wypadków z niewidocznego okna na tyłach plebanii, gestykulując zaalarmował jeszcze trzeźwego oficera o pożarze. Oficer zastrzelił winnego i zapobiegł podpaleniu plebanii przez innego żołnierza. Ludzie zamknięci w płonącym kościele już z niego nie wyszli. Kiedy po kolejnej nocy świadkowie tragedii powrócili na plac kościelny, zastali wypaloną plebanię i kościół oraz niezniszczone dotąd pobliskie ulice i zaułki.

Memento mori

Jako datę tragedii przyjmuje się 27 marca 1945 r. Przywołuje ją m.in. świadek Jan Małgorzewicz, który chciał się schronić w kościele, ale zauważył, że trawi go pożar. Nie wszyscy się z tym datowaniem zgadzają. Historyk Maciej Żakiewicz podaje 28 marca, a znany architekt prof. Wiesław Gruszkowski – 26 marca. Ta ostatnia data wydaje się najbardziej prawdopodobna bowiem można taką określić pośrednio w wyniku uważnej lektury przebiegu wypadków relacjonowanych przez ks. Kleina.

Po wojnie dawni gospodarze świątyni musieli opuścić miasto, a dzieło jej odbudowy podjęli nowi – zakon oblatów. Dzięki ich staraniom w 2000 r. ukrywana w okresie PRL-u prawda o tragedii ujrzała światło dzienne, gdy ks. bp Zygmunt Pawłowicz poświęcił epitafium ku czci pomordowanych. Wciąż jednak w zamurowanych podziemiach kościoła leżą zwęglone kości ofiar tragedii. Czy doczekają chrześcijańskiego pochówku?

Krzysztof Filip - Historyk, pracownik OBBH i prowadzący księgarnię IPN Gdańsk; autor książki „Milicja Obywatelska w Sopocie w latach 1945-1949” (wyd. 2011 r.), redaktor naukowy (wraz z M. Golonem) pracy zbiorowej „Armia Czerwona/Radziecka w Polsce w latach 1944-1993. Studia i szkice” (2014 r.), autor licznych tekstów naukowych i popularnonaukowych; członek Pomorskiego Towarzystwa Genealogicznego.